

Karol Stach

Pierwsze kroki

Palestra 20/7(223), 68-71

1976

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

5 Andrzej Brożek: Polonia zagraniczna za Polskim Śląskiem, „Opole”, miesięcznik nr 5 z 1971.

6 Wilhelm Szewczyk (WISZ): Kto ty jesteś — Polak mały, „Magazyn Niedzielnego Trybuny Robotniczej” nr 63/1969.

7 Marian Orzechowski: Narodowa Demokracja na Górnym Śląsku, wyd. Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, 1965, s. 85, 86.

WSPOMNIENIA

KAROL STACH

Pierwsze kroki

Długie, koszmarne lata hitlerowskiej okupacji przyniosły całemu naszemu społeczeństwu we wszystkich jego warstwach i wszelkich wycinkach życia narodowo-społecznego olbrzymie straty, o czym ciągle i słusznie się pamięta. Rany zadane nam przez barbarzyńskiego wroga mogą tylko powoli się zablizniać, a pamięć o nich jest w społeczności i narodzie naszym ciągle żywa i bolesna. Musimy jednak zdawać sobie sprawę z tego, że pamięć ta, jakkolwiek bezwzględnie zasługuje na kontynuację, z natury rzeczy stale słabnie z biegiem czasu. Jest to objaw zrozumiały, gdyż najaktywniejszą pamięć przechowują w sobie ci, którzy przeżyli osobiście te lata i którzy wskutek własnych przeżyć dokładnie wiedzą i pamiętają, co było i jak było. U innych, młodszych, pamięć ta nie może już być tak aktywna.

Dlatego też dziwiło mnie zawsze pytanie, z jakimi nieraz, zwłaszcza w ostatnich latach, się spotykałem: czy należy o tamtych, już przecież o więcej niż ćwierć wieku odległych czasach, ciągle jeszcze pisać i wspominać i czy potrzebne jest nadal publikowanie tych faktów i sposobu samoobrony społeczeństwa przed usiłowaniami zniszczenia bytu narodowego? Moim zdaniem, ciągle jeszcze pisać o tym trzeba, i to w szerokim zakresie. Przypominać więc należy wszystko to, co z tymi przeżyciami i ich następstwami oraz usuwaniem ich skutków jest związane — choćby tylko w nieznaczących, poszczególnych fragmentach. Takie fragmenty bowiem nie tylko przyczyniają się do odtworzenia całokształtu stosunków, jakie wprowadzał okupant i przed którymi się broniliśmy, ale będą mogły w przyszłości stanowić pewne źródła dla historyków, którzy naukowo opracowywać będą owe czasy, i dać im przez to niejedną wskazówkę co do całości obrazu. Wiadomo zaś, że dobry obraz powinien zwracać uwagę także na szczegóły, zwłaszcza gdy szczegóły te mogą mieć znaczenie dla jego wyrazistości.

Na całokształt tego obrazu składają się więc nie tylko przeżycia okupacyjne *sensu stricto*, ale także elementy bezpośrednio poprzedzające okupację, jak również te, które istniały bezpośrednio po jej stopniowym likwidowaniu. Jest bowiem rzeczą ważną, jak dawaliśmy sobie radę ze zrozumiałym chaosem, który nastąpił

po ucieczce okupanta, pozostawiającego po sobie „krew, zgliszcza i łyzy”, jak stawaliśmy pierwsze kroki, często po omacku. A jednak kroki te doprowadziły do powstania rzeczywistości w sposób odpowiadający zmienionym warunkom ustrojowym i miały swoje duże znaczenie dla całego rozwoju i uporządkowania stanu, wymagającego przecież natychmiastowych środków działania. Dlatego też i to, co działo się bezpośrednio po ustąpieniu wroga z poszczególnych terenów, ma swą wymowę i znaczenie, dlatego też uważam, że warto tej sytuacji, jaka powstała zaraz po ustaniu działań wojennych na naszym terenie, poświęcić kilka słów.

W szczególnie trudnej sytuacji znalazła się w tym czasie Izba Adwokacka w Katowicach. Straty adwokatury na tym terenie były olbrzymie, a sytuacja prawna bardzo niejasna. W jednej bowiem Izbie Adwokackiej znalazły się razem zarówno tereny należące przed wojną do Państwa Polskiego (jakkolwiek i tu zachodziły jeszcze pewne, dawno istniejące, a z braku kontaktów jeszcze nie wyrównane do tego czasu różnice pomiędzy dawną częścią Izby, obejmującą teren przedwojennego województwa katowickiego, a wcielonym do niego Zagłębiem Dąbrowskim, a potem jeszcze Częstochową), jak i duża część Ziem Odzyskanych, czyli cała Opolszczyzna, która od lutego 1945 r. należała do województwa katowickiego w jego nowych rozmiarach do roku 1952.

Sytuacja prawna była więc skomplikowana. Oczywiście zasadą było, że są to wszystko ziemie polskie, na których należy stosować prawo polskie, a więc wówczas jeszcze przedwojenne. Nie było jednak rzeczą łatwą wprowadzać tę zasadę prawidłowo w życie... Przykładem może być ośławiona „lex Grabowski”, to jest rozporządzenie Ministra Sprawiedliwości z dnia 4 czerwca 1938 r. (Dz. U. z 1938 r. Nr 40, poz. 338). Rozporządzeniem tym zamknięto listy adwokatów i listy aplikantów adwokackich w okręgach Izb Adwokackich: w Warszawie, Katowicach, Krakowie, Lublinie, Lwowie, Poznaniu, Toruniu i Wilnie. Ostrze tego unormowania było oczywiste: skierowane ono było przede wszystkim przeciw adwokatowi i kandydatom do stanu adwokackiego pochodzenia żydowskiego. Ówczesna przedwojenna Rada Adwokacka w Katowicach uważała treść tego rozporządzenia za niesłuszną i krzywdzącą i jako jedna z niewielu Rad przedstawiała mimo to do wpisu takich właśnie kandydatów. Wobec jednak panującej „na górze” zdecydowanie odpowiedniej w tym względzie tendencji, próby takie były bardzo niechętnie widziane i skazane niemal z góry na niepowodzenie. Pamiętam jednak, że w jednym wypadku udało się przeforsować wpis aplikanta adwokackiego Żyda na listę adwokatów z siedzibą w Bielsku. Zdaje się, że drugiego takiego wypadku nie było.

Rozporządzenie to zostało wprawdzie wkrótce po oswojeniu uchylone, ale stało się to na podstawie rozporządzenia Ministra Sprawiedliwości z dnia 3 marca 1945 r. o uchyleniu zamknięcia list (Dz. U. z 1945 r. Nr 7, poz. 34).

Organy adwokatury rozpoczęły na terenie ówczesnego województwa katowickiego działalność już na początku lutego 1945 r., a więc w czasie, w którym stosowanie przedwojennych przepisów polskich było obowiązkowe w całej rozciągłości (przynajmniej jeśli chodziło o adwokaturę). W zasadzie należałoby więc również stosować i „lex Grabowski”. Tymczasem do Katowic zgłaszało się już od pierwszych dni lutego 1945 r. bardzo wielu adwokatów mających przed wojną siedzibę zawodową na Ziemiach Wschodnich, czy też nawet ze zniszczonej Warszawy, a chcących obecnie osiedlić się bądź w samym okręgu katowickim, bądź też na Opolszczyźnie. Istniała wtedy niewątpliwa potrzeba społeczna obsadzania w poszczególnych miastach, zwłaszcza na Opolszczyźnie, adwokatów, którzy zresztą przewidywani byli także do udzielania pomocy prawnej niewykwalifikowanym często jeszcze siłom administracyjnym, z czego się też później dobrze wywiązywali. Na

przeszkodzie jednak stała owa „lex Grabowski”. Decyzja mogła być tylko jedna: rozporządzenia o zamknięciu list adwokatów i aplikantów adwokackich w ogóle nie stosować. Tak też w praktyce czyniono, ale tylko na wyłączną odpowiedzialność właściwych organów adwokatury w Katowicach.

Muszę tu przypomnieć jeszcze sprawę zorganizowania na tych terenach po ustąpieniu hitlerowców z Katowic i Opolszczyzny organów adwokatury. Pisano o tym już w „Palestrze” (np. W. Bayer: „Samorząd adwokacki w dobie okupacji hitlerowskiej”, „Palestra” nr 11 z 1968 r.; Z. Krzemiński: „Adwokatura polska w okresie okupacji hitlerowskiej”, „Palestra” nr 2 z 1976 r.), jednakże w kontekście tego, o czym obecnie piszę, trzeba o tym przypomnieć.

W Krakowie istniała od r. 1941 Tajna Rada Adwokacka Śląsko-Krakowska, powołana przez kompetentne wówczas władze polskie. Miałem zaszczyt stać na czele tej Rady. Dnia 17 i 18 stycznia 1945 r. Kraków został oswobodzony i za trzy dni przybyła do Krakowa ekipa rządowa pod przewodnictwem J.K. Wendego, której zadaniem było wydawanie koniecznych zarządzeń zmierzających do stopniowego uporządkowania i uregulowania zagadnień administracyjnych i gospodarczych. Na ręce tej ekipy zgłosiłem fakt rozwiązania Tajnej Rady Adwokackiej, jako już niepotrzebnej, i prosiłem o wydanie zarządzeń mających na celu zorganizowanie adwokatury w województwie katowickim w obowiązujących wówczas jego granicach, a więc z Zagłębiem i Opolszczyzną. Sprawy te załatwił w ekipie rządowej J. Ordyniec, późniejszy dyrektor departamentu w Ministerstwie Sprawiedliwości. Jakkolwiek był on zgodny ze mną co do tego, że należy natychmiast przystąpić do organizacji adwokatury na tych terenach, to jednak z przyczyn do dziś dla mnie niezrozumiałych jakoś nie kwapiono się z wyraźnym zajęciem stanowiska w tej sprawie i z podjęciem zdecydowanych kroków. Tak więc jeśli chodziło o stanowisko dziekana katowickiego (którym przed wojną byłem, ale kadencja moja oczywiście dawno minęła), możliwe było albo zamianowanie dziekana przez Ministra Sprawiedliwości, albo powołanie zarządcy komisarycznego. Uzyskałem jednak wtedy tyle tylko, że wręczono mi pismo poruczające organizację adwokatury na ówczesnym terenie województwa katowickiego. Na pytanie jednak, jaki wobec takiego załatwienia sprawy jest mój zakres działania i jaki charakter prawny ma to pismo — nie otrzymałem wyjaśnienia.

Przystąpiłem więc do pracy, zdając sobie jednak sprawę, że sam jeden nie będę mógł podołać obowiązkowi, zwłaszcza wobec nawału innych zajęć natury publicznonprawnej, jakimi mnie wówczas obarczano. Zdecydowałem się więc powołać kilku adwokatów, znających stosunki miejscowe, do *sui generis* kadłubowej rady adwokackiej. Uczyniłem to bez żadnego upoważnienia, ale krok ten nie spotkał się z uznaniem ze strony ówczesnego Ministerstwa Sprawiedliwości. Jednakże *dura necessitas* sprawiła, że pominięto to po kilku dyskusjach milczeniem, nie przyjmując zarazem tego faktu do oficjalnej wiadomości. Naturalnie, za wszystkie czynności tej niby-rady ponosiłem osobiście i wyłączną odpowiedzialność.

Nie chciałem tu pisać o sobie, zdając sobie sprawę, że nie był to czas sposobny do wysuwania zagadnień formalistycznych. Tak się jednak złożyło, że siłą faktu musiałem brać żywy udział w tych wydarzeniach, a ponieważ nikt z członków Tajnej Rady Adwokackiej Śląsko-Krakowskiej (Wasilkowski, Babel, Ujejski, Wiślicki, Żytomierski) poza mną już nie żyją, wydaje mi się celowe przypomnieć, jak to było wtedy w tych trudnych, lecz z radością dla dobra powstającej ze zgliszcz Ojczyzny podejmowanych pracach, i to nawet bez względu na ocenę, jaką obecnie można by do prac tych zastosować.

Powstawały wtedy w Katowicach rozmaite zagadnienia stwarzające znaczne kłopoty, a nie znajdujące właściwego zrozumienia. Było np. rzeczą zrozumiałą, że adwo-

kaci-Niemcy, pracujący dotychczas na terenie Opolszczyzny (a były tam dość duże centra prawnicze, jak Bytom, Gliwice czy Opole), adwokatami polskimi w żadnym razie zostać nie mogą. Ale między tymi adwokatami znajdowało się kilku przynajmniej Polaków, bardzo aktywnych członków Związku Polaków w Niemczech, prześladowanych przez hitlerowców z tej właśnie przyczyny i ukrywających się w czasie okupacji. Uważałem, że adwokatom tym należy się wszelka pomoc i że powinni oni być bez żadnych trudności wpisani na listę adwokatów polskich w ich poprzednich siedzibach. Cóż, kiedy w Ministerstwie Sprawiedliwości spotkałem się, niestety, z opinią, że brak jest podstawy prawnej do wpisu tych adwokatów-Polaków na polską listę adwokacką, ponieważ nie odpowiadają oni wymaganom ustawodawstwa polskiego, w szczególności — nie ukończyli polskiego uniwersytetu. Była to opinia ustna, na piśmie jej nie żądałem, byłem bowiem zdecydowany postąpić wówczas wbrew temu zdaniu. Tak się też i stało. Adwokaci zostali bez trudności wpisani przez katowicką kadłubową radę i dali się poznać jako wzorowi Polacy i patrioci. Przypomnę tu, że jeden z nich — adw. Kwoczek — otrzymał nagrodę „Palestry” za swe wspomnienia z czasów wykonywania adwokatury przed wojną na ówczesnych terenach niemieckich. Ten wpis został oceniony jako „samowolny”, wywołał małą burzę w szklance wody, sprawa jednak jakoś potem się załagodziła. Tłumaczyłem, że w wyżej cytowanym rozporządzeniu z 3 marca 1945 r., uchylającym zamknięcie list adwokackich, istnieje wyraźny przepis, iż adwokaci wykonujący swój zawód przed dniem 1 września 1939 r. na obszarze Wolnego Miasta Gdańska mogą bez żadnych przeszkód być wpisani na listę, jeśli tylko nie należą do narodowości niemieckiej lub też uprzywilejowanej przez okupanta. Jeśli więc takie postanowienie miało zastosowanie w stosunku do adwokatów-Polaków w Gdańsku, to pominięcie w rozporządzeniu adwokatów-Polaków z innych terenów, należących poprzednio do Rzeszy Niemieckiej, w szczególności adwokatów Polaków z Opolszczyzny, jest chyba wynikiem jakiegoś grubego niedopatrzania. W ten sposób adwokaci tacy zostali adwokatami polskimi, co było chyba całkowicie słuszne i w pełni usprawiedliwione.

Można by tu było wymienić dalsze jeszcze trudności w pracy, ale w tych pierwszych dniach było to rzeczą normalną i zwyczajną. Trudności te w znacznej mierze przestały być tak liczne i niekiedy wręcz „bolesne”, gdy ogłoszono dekret z dnia 24 maja 1945 r. o tymczasowych przepisach uzupełniających prawo o ustroju adwokatury (Dz. U. Nr 28, poz. 146). Treść tego dekretu położyła mocne zręby pod dalszy rozwój adwokatury w Polsce stosownie do nowych warunków społecznych i ustrojowych i stworzyła wreszcie realne możliwości pracy organów adwokatury.